

ALBATROS

Soraya Lane



Córka
z Paryża

SERIA
Ultracone
Córki

Tytuł oryginału:
THE PARIS DAUGHTER (LOST DAUGHTERS #5)

Copyright © Soraya Lane 2024
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2025

Redakcja: Marzena Ginalska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Yumeee/Shutterstock (*różę*); sujoydavnunna/Freepik
(*profil kobiety*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



Prolog

Rue Cambon, Paryż
Sierpień 1937 roku

Evelina z kieliszkiem szampana w dłoni podziwiała śmiały projekt – własny śmiały projekt – na manekinie. Po raz pierwszy urządzała pokaz swojej kolekcji, u siebie, przy drzwiach zamkniętych, przeznaczony tylko dla wybranych.

Goście przyglądali się uważnie kreacjom: ich jedwabnym tkaninom i misternym zapięciom na guziczki. Byli wyraźnie zachwyceni, a ona nie potrafiła pohamować uśmiechu, kiedy usłyszała, jak jeden z mężczyzn na widok jednej z sukien mówi: „Cudowna, po prostu zapiera dech w piersiach”.

Evelina zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła wyjść z cienia męża, ale ten wieczór mógł zapowiadać sukces. Odechnęła głęboko, sącząc szampana, i znów uśmiechnęła się leciutko. Byłego męża. Czasami mimowolnie myślała o nim jak o mężu, ale Théo należał już zdecydowanie do jej przeszłości. Rok temu dostała dokumenty rozwodowe i choć wykrzyczał jej, że nigdy nie da sobie bez niego rady, teraz to on miał kłopoty z utrzymaniem pozycji swojego imperium

mody. Nie życzyła mu porażki, ale skoro mieli ze sobą rywalizować, to trudno.

Rozejrzała się. Jak daleko zaszła, ile musiała pokonać przeszkód, by samodzielnie stanąć na nogach. Cały ten wieczór był czymś niewiarygodnym – zwieńczeniem wielu miesięcy pracy i wynikiem odrobiny szczęścia, ale był wart wszystkich poświęceń. Chwilami martwiła się, czy naprawdę zdoła wyrobić sobie markę, czy ktoś taki jak ona może zostać zaakceptowany – zwłaszcza że w uszach stale dźwięczały jej złowieszcze przepowiednie Théo. Tego wieczoru jednak naprawdę czuła, że nareszcie jest na swoim miejscu, że da radę.

Wymknęła się z pokoju i stanęła na wąskim balkonie, by zapalić papierosa i przez moment popatrzeć na panoramę miasta. Nigdy nie zobojętniała na piękno Paryża i w taki wieczór jak ten chciała pomyśleć o latach, które przywiodły ją do tej chwili.

Gdy uniosła papierosa do ust, poczuła delikatny dotyk na plecach, na wysokości talii. Obróciła się, zaskoczona, że ktoś powążył się na taką poufałość, i przez mgiełkę dymu napotkała utkwione w niej spojrzenie mężczyzny, którego wcześniej zauważyła wśród gości. Miał zaczesane gładko do tyłu ciemnoblonde włosy i intensywnie niebieskie oczy. Kiedy się uśmiechnął, zorientowała się, że nie może oderwać od niego wzroku.

– Evelino Lavigne, tak się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać.

1

Współcześnie

Blake patrzyła w okno sali konferencyjnej, obracając długopis w palcach i starając się słuchać tego, o czym się mówi. Przez przeszkloną ścianę ich biura w Mayfair widać było ruchliwe londyńskie ulice w dole, przez co nie potrafiła się skupić. Spotkanie trwało już dobrą godzinę, a nieco uniesiony głos redaktor naczelnej wskazywał, że do niczego nie doszli. Po tak długim siedzeniu Blake trudno się było skoncentrować.

Zmusiła się, by spojrzeć na kobietę, która osiem lat wcześniej dała jej szansę. Dostrzegła irytację wypisaną na jej twarzy. Deborah była jej szefową i mentorką i Blake wyczuwała, jak bardzo jest teraz sfrustrowana, mając przed sobą zblazowanych członków zespołu redakcyjnego. Od kiedy Blake tu pracowała, stały się sobie bardzo bliskie. Blake ogromnie ją szanowała nie tylko jako szefową, ale też jako jedną z najwybitniejszych redaktorek. Tego dnia czuła, jak bardzo Deborah jest zmęczona – wydawało się, że nikt nie

ma żadnego pomysłu, który nie byłby powtórzeniem tego, co inni wykorzystywali już ze sto razy albo co już u nich było publikowane.

– Myślę, że nie zdajecie sobie sprawy, o co idzie gra. Jeśli nie zapewnimy sukcesu nowemu cyfrowemu formatowi, wszyscy zostaniemy bez pracy. – Deborah westchnęła i odchyliła się na oparcie krzesła. – Potrzebujemy czegoś nowego, nie możemy jedynie mieć w kółko tego, co już było. Tylko fascynujące, świeże historie mogą przyciągnąć czytelników do naszej strony, co z kolei przyciągnie ważniejszych reklamodawców i dzięki temu zachowacie pracę. Ale naprawdę potrzeba nam czegoś, co zachęcałoby czytelników do subskrypcji, do tego, by do nas wracali. Potrzebujemy zawartości, dla której będą gotowi wydać ponad pięć funtów miesięcznie, choć co tydzień do ich skrzynek wpada mnóstwo ofert platform streamingowych i prenumerat. Potrzebujemy czegoś, co by nas wyróżniało, co by zapewniło nam sukces.

W sali zapadła cisza. Deborah podniosła rękę. Blake szybko odchrząknęła. Zaufała intuicji i powiedziała o pierwszym, co przyszło jej na myśl, zanim ktoś spróbował podsunąć pomysł kolejnego quizu albo zaproponować artykuł o tym, którego projektanta mody najbardziej lubi księżna Kate. Po raz enty. Miała szansę uratować to spotkanie i musiała zrobić to, zanim szefowa wypadnie z sali i postawi na nich wszystkich kreskę. Deborah zawsze powtarzała jej, żeby była ambitna, mierzyła wysoko i porywała się na historie, które naprawdę chce napisać, ale do tej pory Blake nie miała dość odwagi. Jeśli

jednak stawką było utrzymanie pracy, wiedziała, że musi się odezwać.

– A może seria artykułów w stylu blogów? – spytała, prostując się na krześle, i popatrzyła na szefową. – Coś w stylu późnych lat dziewięćdziesiątych, Carrie z *Seksu w wielkim mieście*... Wiem, mówiłaś wyraźnie, że mamy nie przetwarzać starych rzeczy, ale jeśli ludzie właśnie tego chcą? Jeżeli naprawdę chcą usłyszeć głos piszącej osoby, identyfikować się z jej doświadczeniami i poczuć nostalgię przeszłości? W tamtych latach jest coś takiego, za czym, jak sądzę, tęskni moje pokolenie.

– Słucham cię uważnie – powiedziała Deborah, unosząc brwi. Nachyliła się i patrząc na Blake, skinęła głową. – Mów dalej, proszę.

– Myślę, że powinniśmy pisać o rzeczach, o których nikt nie pisze, a to oznacza wejście głębiej w sferę osobistą, a nie ślizganie się po powierzchni zgodnie z najnowszymi trendami czy pytanie każdej celebrytki, z którą robimy wywiad, jak daje sobie radę, żonglując między pracą a zajmowaniem się dziećmi, albo jak kompletuje sobie podstawową garderobę. – Blake urwała, nadal niepewna, czy sformułować dokładnie to, co jej chodzi po głowie, czy lepiej zachować to dla siebie. Wahała się. – Jeśli mam być całkiem szczerą, musimy się odkryć, wyjawić na stronie nasze autentyczne doświadczenia życiowe.

– Jeżeli masz na myśli coś konkretnego, to mów, to jest ten moment. Ale nie chcę nic o randkowaniu ani pozowania

na singli, bo naprawdę niedobrze mi się już robi od tych tematów. Historii o aplikacjach randkowych też mam powyżej uszu.

– A gdyby chodziło o jakieś tajemnice? – spytała Blake. – Takie, którym czytelnicy nie mogliby się oprzeć i wracaliby, żeby dowiedzieć się, co dalej? Wciągaliby się tak, że koniecznie chcieliby poznać wynik? To byłoby warte opłaty za subskrypcję, bo jeśli wycofaliby się po darmowej próbie, nigdy nie poznaliby zakończenia.

– O ile wiem, jest już sporo takich podcastów kryminalnych – mruknął jeden z młodych współpracowników. – Sądziłem, że szefowa chciała mieć coś całkiem nowego.

– Idź, przynieś nam kawę – nakazała Deborah, piorunując go wzrokiem, po czym zniżyła głos. – Jak chcesz być w tej sali, to okazuj więcej szacunku współpracownikom, zwłaszcza koleżance, która dłużej pracuje w tej redakcji i coś wnosi do dyskusji. To dotyczy was wszystkich.

Blake nabrała powietrza i znów skupiła się na Deborah, gdy chłopak jak niepyszny pobiegł po kawę.

– W zeszłym roku coś dostałam – powiedziała Blake, uznając, że teraz albo nigdy. – Przekazano mi małe drewniane pudełko, które podobno należało do mojej prababki. Krótko mówiąc, wszystko wskazuje na to, że oddała do adopcji swoje dziecko, czyli moją babcie Mary. – Urwała i odchrząknęła, widząc, że niektórzy, zwłaszcza najmłodszy koledzy, niespecjalnie się zainteresowali. Patrzyli tępo przed siebie znudzonym wzrokiem. – W każdym razie zostawiła

po sobie coś, co miało pomóc ją odnaleźć, gdyby moja babcia kiedykolwiek próbowała jej szukać. Pudełko leżało zamknięte przez kilkadziesiąt lat, aż do teraz.

Od razu pożałowała, że nie trzymała buzi na kłódkę. Po co w ogóle z tym wyskakiwałam? Od miesięcy odsuwała od siebie myśli o zawartości tego pudełka; nie czuła się gotowa zapuszczać się w labirynt króliczej nory, by odkrywać pochodzenie babci i zagłębiać się w przeszłość, a jednak teraz, ot tak, zdradziła wszystkim długo trzymany w tajemnicy sekret.

Brwi naczelnej nadal były uniesione, jakby wreszcie usłyszała coś, co ją zainteresowało.

– Kontynuuj, proszę – powiedziała.

– Nie miałam czasu się tym zająć, ale gdybym napisała o tym dla naszych czytelników? Zabrała ich ze sobą w tę podróż, w której będę starała się odkryć sekrety z przeszłości? To byłaby historia osobista, ale taka, której zakończenia nie zna nawet pisząca ją osoba.

Deborah odchyliła się na oparcie krzesła i uśmiechnęła. Popatrzyła na Blake tak, jakby wreszcie podsunięto jej pomysł, na jaki czekała od rana.

– Rzeczywiście, to byłoby coś nowego – przyznała. – I masz rację, tajemnica się sprzedaje, a zwłaszcza to, że autorka, podobnie jak czytelnicy, do samego końca nie wie, co z tego wyniknie. – Deborah popatrzyła na siedzącą obok niej asystentkę, która w popłochu robiła notatki. – Lucy, zarezerwowałabyś stolik dla dwóch osób na lunch u Kitty

Fisher? Blake, opisz krótko ten projekt i na resztę dnia masz wolne. Samochód będzie na nas czekał o pierwszej, pojedziemy coś zjeść.

Obróciła się do reszty.

– Nadal potrzebujemy innych nowych pomysłów, to tylko początek – oznajmiła. – Niech więc wszyscy zastanowią się, co mogliby mi podzucić. W środę spotkamy się i wysłucham waszych koncepcji.

Blake przełknęła ślinę, niepewna, czy właśnie wystąpiła z najlepszą propozycją w życiu, czy z najgorszą. Spojrzała na zegarek: do lunchu zostały jej tylko dwie godziny. W żadnym razie nie miała dość czasu na przygotowanie najlepszej prezentacji w życiu.

2

– Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy się jednak przeszły, zamiast jechać samochodem? – spytała Deborah, kiedy wyszły z budynku redakcji i zatrzymała się na schodkach prowadzących na chodnik. Wskazała na niebo. – Wreszcie świeci słońce, a mnie przyda się trochę świeżego powietrza. Czuję się tak, jakbym od tygodnia nie wystawiała nosa z biura.

– Ciężkie dni? – rzuciła Blake, z zaskoczeniem patrząc, jak naczelna zapala papierosa.

– Trzymam paczkę w torbie na wszelki wypadek. Tej nie ruszałam niemal od sześciu miesięcy. – Deborah zaciągnęła się głęboko, po czym wydmuchała dym w bok, żeby nie poleciał na Blake. – Oficjalnie rzuciłam palenie lata temu, ale od czasu do czasu pozwalam sobie na jednego papierosa. A w tym tygodniu wypaliłam prawie całą tę paczkę, więc tak, można uznać, że to było kilka ciężkich dni.

Blake skrzywiła się.

– Aż tak źle dzieje się w redakcji?

– Aż tak. – Jej szefowa westchnęła.

Ruszyły. Blake cieszyła się słońcem, ale kiedy starała się nadążyć za Deborah, żałowała, że nie zabrała do pracy sportowych butów.

– Jesteśmy w podobnej sytuacji jak prawie wszystkie media. Staramy się zaspokoić zainteresowania naszych odbiorców, a jednocześnie odnaleźć się w cyfrowym świecie i przyciągnąć nowych, a także utrzymać reklamodawców. A jeśli się to nie udaje, to wydawca ma pretensje przede wszystkim do mnie. Nie tylko członkowie zespołu redakcyjnego mogą stracić pracę, moja też wisi na włosku.

– Chyba w takim razie musimy napić się wina – stwierdziła Blake, bo знаła już szefową tak długo, że mogła z nią swobodnie rozmawiać. – Przykro mi, nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ci ciężko.

– Nie bez powodu zamówiłam stolik u Kitty – powiedziała Deborah, kiedy zbliżały się do restauracji mieszczącej się niedaleko redakcji, w Mayfair. Naprawdę nie trzeba było jechać tu samochodem. – Jedzenie mają świetne, ale listę win jeszcze lepszą. I, szczerze mówiąc, jeśli sytuacja się nie poprawi, to może być ostatni porządny lunch, za który zapłacę służbową kartą.

Obie się roześmiały. Resztę drogi przeszły w milczeniu. Blake lubiła Deborah. Stanowiły zgrany zespół; nie mogła by wymarzyć sobie lepszej naczelnej, mimo to denerwowała się przed tym, co ma powiedzieć, zwłaszcza że na przygotowanie się miała tak mało czasu. I w dodatku zamierzała

wziąć pod lupę życie własnej rodziny. Ale jeśli chciała coś osiągnąć, musiała przyzwyczać się, że czasem trzeba się przełamać, wyjść ze strefy komfortu.

Przed nimi pojawiła się restauracja, z markizą przy wejściu. Dwa stoliki na zewnątrz były zajęte. Mały piesek, siedzący obok swojej właścicielki, podniósł łebek i popatrzył na Blake. Była tu tylko kilka razy. Zawsze służbowo. Ta restauracja przywodziła jej na myśl małe lokaliki we Francji, które wydawały się niepozorne, zanim weszło się do środka. Otworzyła szefowej drzwi. Kiedy je witano, zorientowała się, że obsługa zna Deborah. Poprowadzono je do stolika w głębi sali. Pachniało pysznie. Blake od razu poczuła, jak burczy jej w brzuchu.

– No dobrze. Opowiedz mi o tym swoim pomysłe – odezwała się naczelnia i dała znak kelnerowi, że tak, chciałyby zobaczyć kartę win. – To brzmi intrygująco. Dlaczego wcześniej mi tego nie proponowałaś?

Blake przygarbiła się na krześle, zaskoczona, że od razu przechodzą do rzeczy. Założyła długie włosy za uszy i przygładziła palcami ich końce, jak często robiła, kiedy się denerwowała.

– Owszem, to jest intrygujące – przyznała – ale do dziś nie byłam gotowa nikomu o tym mówić. Bo wiesz... odkrycie pochodzenia mojej babci będzie wymagało poważnego śledztwa, a...

– Zanim powiesz więcej... Czy jesteś całkiem pewna, że chcesz wystawiać sprawy swojej rodziny na widok

publiczny? Kiedy zaczniesz pisać, będziesz musiała być brutalnie szczerą i dzielić się absolutnie wszystkim, co odkryjesz, skoro to ma być autentyczne. – Deborah umilkła. – Wiem, że zwykle jesteś bardzo skryta, jeśli chodzi o twoich bliskich.

Blake skinęła głową. Jej szefowa miała rację. Była bardzo skryta. I właśnie dlatego tak się wahała, nim rano rzuciła ten pomysł.

– Wiem, o jaką stawkę gramy i czego się ode mnie oczekuje. Pomyślałam więc, że warto zaryzykować. Czytelnicy będą musieli być w tym wszystkim ze mną, na każdym kroku.

– Podoba mi się to. I jestem z ciebie dumna! Mam wrażenie, że wymagało to sytuacji, kiedy wszystko się decyduje, żebyś rzuciła się na coś takiego.

– Idź na całego albo zbieraj się do domu, tak? – zażartowała Blake.

– Idź na całego albo zbieraj się do domu – powtórzyła Deborah i westchnęła. – Mam wrażenie, że to moje obecne motto w życiu zawodowym.

Umilkła na chwilę, po czym zamówiła wino.

– Może zamówimy też od razu jedzenie? – zaproponowała. – Żeby potem już sobie nie przerywać.

Blake szybko przebiegła wzrokiem menu.

– Coś polecasz?

– Może weźmiemy kotlety schabowe z jakimiś dodatkami? Na przykład z chrupiącymi ziemniakami i pieczonym burakiem? Zawsze są świetne.

– Brzmi wspaniale.

Gdy kelner odszedł, Deborah wychyliła się nad stolikiem, opierając splecione dłonie na blacie.

– A teraz opowiedz mi wszystko od samego początku. Muszę wiedzieć, jak to było i jak możemy ustawić tę historię, jeśli w to wejdziemy. Jaką ma przyjąć formę i jak będzie rozwijać się każdy odcinek? A przede wszystkim: kiedy możesz dostarczyć pierwszą część?

Blake odetchnęła głęboko. Cieszyła się, że tak szybko przyniesiono im wino i może wypić pierwszy duży łyk, zanim odpowie. Nagle miała przemożne wrażenie, że sukces czasopisma zależy od niej i od tego, czy zdoła dostarczyć materiał wart śledzenia odcinek po odcinku. Miała wielką nadzieję, że ludzi w ogóle zainteresuje tajemnica jej rodziny.

Sięgnęła do torby i wyjęła z niej małe drewniane pudełko, po które wróciła do domu przed lunchem. Pogładziła palcami gładkie drewniane krawędzie. Po spotkaniu w sali konferencyjnej najpierw usiadła do biurka, by popracować nad szkicem, ale potem zdała sobie sprawę, że musi po prostu pokazać Deborah zawartość pudełka, i postanowiła wykorzystać pozostały czas na przywiezienie go z domu. To było coś niesamowitego – patrzeć na taką pamiątkę z przeszłości, zwłaszcza że została przygotowana z takim rozmysłem.

– To jest coś, co pozostawiono dla mojej babci – powiedziała, przesuwając pudełko w kierunku Deborah.

Po tym, jak po raz ostatni je otwierała, zawiązała je z powrotem sznureczkiem i przyczepiła do niego karteczkę

z imieniem i nazwiskiem babci. Chciała, żeby Deborah doświadczyła czegoś podobnego jak ona, kiedy otwierała je po raz pierwszy. Żeby zobaczyła te pamiątki w takim stanie, w jakim zostawiła je prababka Blake tyle lat temu.

– Mogę? – spytała naczelną, kładąc palec na sznureczku. Blake skinęła głową.

– W zeszłym roku dostałam od prawnika, którego nie znałam, list. Właściwie był przeznaczony dla mojej matki, ale mam od niej upoważnienie notarialne do zajmowania się jej sprawami, więc przesłano go do mnie.

Deborah wiedziała dość o jej rodzinie, by rozumieć, dlaczego Blake dostała od matki takie pełnomocnictwo. Blake była jej wdzięczna, że nie zadaje zbędnych pytań. O siostrze i bracie mogłaby mówić godzinami, ale wspomnianie o matce zawsze było dla niej krępujące.

– I w liście od prawnika była mowa o tym pudełku? – spytała Deborah, rozwiązując sznureczek.

– Nie. Była w nim jedynie prośba, żebym stawiła się konkretnego dnia o konkretnej godzinie, co oczywiście wydało mi się dziwne.

Blake obserwowała minę szefowej, kiedy ta odkrywała zawartość pudełka. Najpierw wyjęła złożoną kartkę ze szkicem modelu sukienki, a potem kawałek materiału. Jej palce zatrzymały się chwilę na aksamicie. Blake pamiętała, jak sama po raz pierwszy go dotknęła i jak niewiarygodnie miękki i luksusowy jej się wydał.

– Sprawdziłam tę kancelarię prawną, a kiedy okazało się, że to nie jest jakaś trefna firma, postanowiłam tam pójść i zobaczyć, o co chodzi – powiedziała. – Na miejscu zorientowałam się, że to spotkanie nie tylko ze mną. Było tam jeszcze kilka innych kobiet, które dostały identyczne listy. Zebrali nas wszystkie razem.

Nigdy tego nie zapomni: widoku kobiet, które dowiadywały się o tym, że w przeszłości ich rodzin kryła się jakaś tajemnica. Nadal pamiętała, jak była zaskoczona, gdy zobaczyła drewniane pudełko z nazwiskiem babci.

Pamiętała, jak zacisnęła na nim palce i jak wyraźnie poczuła bliskość babci. To było oszałamiające wrażenie. Musiała szybko wyjść z kancelarii. Nawet nie podziękowała Mii. Ból, że odkrywa taki skarb, kiedy babci już przy niej nie ma, był nie do zniesienia.

Deborah podniosła szkic, pokręciła głową i oderwała Blake od tych myśli.

– Niezwykły. Jak sądzisz, ile to ma lat?

– Nie jestem pewna, ale prawdopodobnie co najmniej siedemdziesiąt. Może więcej.

– Opowiedz mi o tamtym spotkaniu.

– Była tam kobieta, Mia. Kancelaria prawna reprezentowała niegdyś jej ciotkę, Hope Berenson, która prowadziła w Londynie placówkę o nazwie Dom Hope, dla niezamężnych matek. Przyjmowała ciężarne młode kobiety i po narodzinach dzieci znajdowała dla nich adopcyjnych rodziców.

Blake upiła łyk wina, po czym odstawiła kieliszek i sięgnęła po zaadresowaną ręcznie karteczkę, nadal przyczepioną do sznurka. Przebiegła po niej palcami, przypominając sobie, co tego dnia mówiła im Mia.

– Siostrzenica Hope Berenson – ciągnęła – kilka lat po śmierci ciotki, kiedy Dom Hope miał zostać zburzony, poszła tam, żeby sprawdzić, czy nie zostały w nim jakieś rzeczy osobiste, i pod deskami podłogi odkryła siedem identycznych drewnianych pudełeczek. Wszystkie miały przywieszki z nazwiskami, a to było zaadresowane do mojej babci.

– Jaki związek mogła mieć twoja babcia... – Deborah urwała, gdy Blake podniosła na nią wzrok.

– Wygląda na to, że urodziła się w tym domu, a jej matka, moja prababka, zostawiła tam dla niej to pudełko. Być może przypuszczała, że pewnego dnia córka je dostanie i odkryje, kim była jej biologiczna matka.

Blake zobaczyła, że w oczach szefowej zabłyśły łzy. Zamrugała, żeby odpędzić swoje. To było szokujące, że matka musiała porzucić dziecko, zostawiając mu jedynie parę drobiazgów, by mogło ją kiedyś odnaleźć. Blake nie miała sposobu dowiedzieć się, czy prababcia sama chciała oddać dziecko do adopcji, czy w czasach, w których żyła, nie miała innego wyjścia.

Wiedziała, że Deborah ma małe dzieci, przypuszczała więc, że ta historia musi być dla niej tym bardziej poruszająca.

– Czy ktoś u ciebie w rodzinie zdawał sobie sprawę, że twoja babcia była adoptowana, czy był to sekret?

– Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś wiedział. Ale zmarła dawno temu i tak naprawdę nie mam już kogo o to spytać. – Blake odchyliła się na oparcie krzesła, bo podszedł kelner, by dolać im do szklanek wody. – Mam wrażenie, że wszystkie kobiety, które zjawiły się wtedy w kancelarii prawnej i dostały takie same pudełeczka jak ja, były bardzo zaskoczone. Przypuszczam więc, że i w ich rodzinach ta sprawa była tajemnicą. Najwyraźniej żadne z adoptowanych dzieci nie wiedziało nic o tym, że biologiczna matka coś dla nich zostawiła, a nawet o tym, że było adoptowane.

– Ile kobiet było na tym spotkaniu? – spytała Deborah.

– Było nas sześć, ze mną włącznie. Wysłuchałyśmy siostrzenicy Hope, Mii, która opowiadała nam o swojej ciotce. Prawnik poprosił nas o pokazanie dokumentów tożsamości, a potem każda z nas dostała pudełko. – Blake urwała i wypija kolejny łyk wina. – Jedno zostało, nikt się po nie nie zgłosił, a kiedy ktoś o nie zapytał, Mia powiedziała, że nie udało jej się znaleźć żadnych informacji o osobie, dla której było przeznaczone. Wysłałam stamtąd i...

– I nic z tym nie zrobiłaś? – domyśliła się Deborah. – Tyle czasu minęło, a to nadal dla ciebie zagadka? Nie próbowałaś jej rozwikłać?

Blake przełknęła ślinę. Nie chciała odpowiadać na to pytanie. Prawda była taka, że od śmierci babci trudno jej było

konfrontować się ze wszystkim, co dotyczyło jej rodziny lub przeszłości. Właściwie wcale nie była pewna, czy w ogóle ma ochotę zagłębiać się w sekrety na temat pochodzenia babci, od której odejścia minęło już ponad dziesięć lat.

– Chyba nie wiedziałam, od czego zacząć. – Wskazała na szkic i kawałek aksamitu, które jej szefowa nadal uważnie oglądała. – Wyjmowałam te rzeczy pewnie setki razy i gapiłam się na nie, starając się zrozumieć, co oznaczają i jaki jest ich związek z pochodzeniem babci, ale na nic nie wpadłam. Jestem jednak przekonana, że musiały być ogromnie ważne dla mojej prababki. To jedyne, co zostawiła dla córki, która mogła pewnego dnia jej szukać. Musiała więc sądzić, że ta wskazówka będzie jasna.

Po prostu nie miałam odwagi nic z tym zrobić, przyznała się przed sobą Blake.

– Czyli jeśli to był jej projekt sukni, z jej podpisem na dole, to musiał być wtedy rozpoznawalny dla innych, prawda? – powiedziała Deborah.

– Może tylko miała nadzieję, że będzie rozpoznawalny w czasach, kiedy córka go odkryje? Może oddała dziecko, żeby realizować swoje wielkie marzenie.

Blake wcześniej długo się nad tym zastanawiała, ale przyszło jej do głowy tylko to, że prababka była znaną postacią w ówczesnym świecie mody. Bo w innym wypadku dlaczego zostawiałaby jako wskazówkę szkic ze swoim podpisem na dole?

Przyniesiono im jedzenie. Blake podziękowała kelnerowi, a Deborah ostrożnie złożyła kartkę i wsunęła z powrotem do pudełka. Dłużej zatrzymała się przy kawałku aksamitu. Obracała go w palcach i w końcu z westchnieniem położyła go na kartce.

– Czy mi się zdaje, czy to pudełko pachnie trochę różami? – spytała. – A może daje się ponosić wyobraźni.

Blake wzięła pudełko i powąchała. Jej szefowa miała rację. Rzeczywiście pachniało leciutko różami. Jego zapach od początku wydawał się jej znajomy, ale nie potrafiła go skojarzyć. Teraz już wiedziała.

– Masz rację. Ja też czuję róże. Całkiem jakby ktoś skropił wewnątrz pudełka perfumami i zapach pozostał mimo upływu lat.

- To fascynujące, naprawdę. Myślę, że nasi czytelnicy będą zachwyceni. Ta sprawa jest tak tajemnicza, że może sprawić, że czytelnicy będą do nas wracali, żeby dowiedzieć się więcej. Nigdzie indziej nie znajdą odpowiedzi, nigdzie w sieci nie dowiedzą się, jaki jest wynik śledztwa. Będą towarzyszyć ci w tej podróży.

Blake podniosła nóż i widelec. Jedzenie pachniało cudownie.

– Czuję, że zaraz padnie jakieś „ale” – odezwała się, zanim wzięła do ust pierwszy kęs.

Smakował bosko. Obiecała sobie, że będzie częściej robiła sobie przyjemność i wybierała się do jakiejś dobrej

restauracji. W przeszłości stale musiała martwić się o pieniądze i teraz nadal oszczędzała, jakby wciąż była małą dziewczynką, a lodówka w mieszkaniu świeciła pustkami. Takie lunche jak ten były dla niej tym bardziej wyjątkowe.

Deborah westchnęła.

– Problem nie w tym, czy chcę w to wejść, czy nie, bo jestem zdecydowanie na tak. Ale jak rozwikłasz tę zagadkę? Skoro dotąd nie wiedziałaś, od czego zacząć, to co się zmieni od dziś do poniedziałku, jeśli zdecydowałabym się to publikować? – Zabrała się do jedzenia.

Blake musiała przyznać, że tego nie wie.

– Chciałabym, żebyś otworzyła przede mną trochę drzwi – powiedziała szczerze. – Muszę wiedzieć, że wolno mi się na ciebie powoływać, zwrócić się do niektórych najbardziej wpływowych projektantów w Londynie i szefów domów mody w imieniu naszej redakcji.

– Sądzisz, że ktoś z nich może rozpoznać podpis na dole kartki?

Blake uśmiechnęła się lekko.

– No właśnie.

– W takim razie masz moje oficjalne pozwolenie, żeby się na mnie powoływać, kiedy tylko będzie ci to potrzebne. Mogę nawet podzwonić tu i tam, jeśli to by pomogło. – Deborah skinęła na kelnera i zamówiła więcej wina. – Podrzucę zarządowi, że to ma być główny element naszej odnowy, z pełnym moim poparciem, oczywiście. Myślę, że będą zachwyceni. A teraz nacieszmy się lunchem, a w redakcji

powiemy, że musiałyśmy godzinami dyskutować o projekcie. Nie mam zamiaru dziś wracać i męczyć się na kolejnym spotkaniu.

Blake roześmiała się i nabrała na talerz trochę dodatków. Żałowała tylko, że wcześniej nie powiedziała szefowej o zawartości drewnianego pudełeczka.

Ale kiedy chowała je z powrotem do torby, poczuła ukłucie w sercu. A może w ogóle nie trzeba było jej o tym wszystkim mówić.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).